Nr. 40. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 2. Października 1847.



Matrona polska.

Kilkanaście rysunków z 16go wieku, odnoszących się do ubiorów w Polsce.

(Dokończenie.)

Ze wszystkich jednak figur, jakie zebrałem, najgodniejszą uwagi jest matrona Polska, na stronie 313, najpewniéj rysowana ręką tak biegłego mistrza, jak Jost Amman. Znajduje się ona w rzadkim zbiorze drzeworytów, wydanych we Frankfurcie nad Menem r. 1586, pod tytułem: Im Frauwenzimmer wirt vermeldet von allerley schönen Kleidungen und Trachten der Weiber ꝛc., durch den weitberühmbten Jost Amman, vonhafft zu Nürenberg, gerissen. Są tam przednie jeszcze postacie panny Gdańskiéj, dziewicy Szląskiéj i t. d., zaś pod matroną Polską stoją następujące wiersze:

Ein Polnische Frau von Gutem Geschlecht,
Auf diese Weiss sich Kleidet recht,
Wie es bräuchlich ist in Polen,
Daselbst darf man nicht erst holen,
Von frembden Orten neuve Tracht,
Die bey Ihnen nicht her gebracht,
Sondern tragen, nach ihrem Brauch,
Kleider mit Pelz gefüttert rauch.

Na rok przed dziełem Ammana wyszedł w Rzymie r. 1585 piękny zbiór ubiorów, lecz nie znalazłem w nim Polki, tylko pannę ze Szląska i Gdańska; zdaje się, że Amman wiele korzystał z tych rysunków; tytuł ich następujący:

Dei veri Rittratti degl' Habiti di tutte le parti del Mondo, intagliati in rame per opera di Bartolomeo Grassi Romano.

Ostatnie dwie figury, jakie mi wpadły w ręce, były w ciekawém dziełku Francuskiém, pod tytułem: *Des habits, Moeurs, ceremonies, facons de faire anciennes et modernes du Monde etc., avec les pourtraiets des habits taillés par Jean de Glen Liegeois.* Książka ta, ozdobiona pięknemi drzeworytami, wyszła w Leodyum (Liège) r. 1601. Są tam opisy zwyczajów, obyczajów i ubiorów różnych narodów; można wiele ciekawych szczegółów znaleść, mianowicie do Włoch i Flandryi, lecz z dołączonego opisu Polski tylko się tyle dowiedziałem: że Polacy są Chrześcianie, lecz herezyami zepsuci; przytém bardzo nabożni do Śgo Tadeusza (?) i Bartłomieja. Mężczyzni są waleczni, rycerscy i cierpliwi do pracy i niewygód; głowę mają goloną, na czubie tylko kosmyk, a wąsy długie. Wyjąłem z tamtąd wiernie odrysowany wizerunek Polaka na stronie 317 z osobliwym podpisem: *Polacq.* Zajął mię także portret Posła Moskiewskiego, zdjęty z natury, gdy tenże Bojar przejeżdżał przez Wenecyę w towarzystwie Jezuity Possewina, udając się do Rzymu do Grzegorza XIII., w interesie pozornego połączenia się z kościołem Rzymskim. Ciekawą tę figurę, noszącą cechę pewnéj prawdy, także załączam. (*)

Drobny ten owoc poszukiwań prawie przypadkowych, może posłużyć już do uzupełnienia zbioru dawnych ubiorów, jeźli kto się nim zajął; już wskaże miłośnikom gromadzącym ryciny i drzeworyty obchodzące Polskę, gdzie szukać takowych. Nie mogę także pominąć kilku rycin Jana i Jakuba Peeters, sztycharzy Antwerpskich, wyobrażających na 9 kartach oblężenie Wiednia przez Turków. Widać, że artysta przejął się niewdzięcznością Cesarza Leopolda, bo nigdzie na podpisach nie wspominał nawet imienia Polaków i Króla Jana. Mimo tego jednak na rycinie z podpisem: *Prise du grand Estendart et defaicte entiere des Turcqs*, można widzieć bohatérską postać Króla Jana, jak własną ręką zabija Turczyna. — Ryciny te wychodziły od 1680 do 1690 r.

Lucian Siemieński.

(*) Umieszczoną będzie w następnym numerze. *Przyp. Red.*

Szaruga.

Gdy się w powietrzu zawichrzy,
Żywioły zmącą w naturze,
Orkan zagraje tuż dzikszy,
Ku górze, — bracie, ku górze! —

Choć zimno, — skrzepło na dworze;
Śnieg w stepach, wicher no dmucha,
Mróz szczypie, — siecze po skórze,
Nie trać, — och nie trać no ducha! —

Choć zimno, — cierpko i skrzepło,
Skra życia zanikła w grobie,
I w sercu zamarzło ciepło,
Miéj ducha olbrzyma w sobie! —

Bo choć się w powietrzu zwichrzy,
Żywioły zmącą w naturze,
Orkan zawyje tuż dzikszy,
Ku górze, — bracie, ku górze! —

W Marcu 1846.

Andrzéj P. —

Pamiętnik Jana Choisnin.

(Ciąg dalszy.)

Skoro nas uwiadomiono, że Król ruszył do Knyszyna, udaliśmy się ku temu miejscu; o siedm mil spotkał się z nami Pan Sarnikowski, Kawaler Maltański, Referendarz koronny, i brat Generała Wielkopolskiego, i ten poznawszy, żeśmy cudzoziemcy, oświadczył wszelkie przysługi i tyle miał starania o Pana Balagny i o nas wszystkich, jak o własnych dzieciach.

Najpierwszy czyn ludzkości był, iż nas do Tykocina doprowadził, o trzy mile prawie od miejsca, gdzie dwór zostawał. Jest to twierdza założona na bagnach, w najtwardsze mrozy nie zamarzających, jak większa część trzęsawisk i stawów w tym kraju. Ma taż twierdza pięć szańców wielkich i pięknych, pośród których wznosi się pyszny zamek murowany; tam złożony jest skarb królewski i narodu, (*) mający być bardzo znacznym. Że zaś Król mocno był chory, rozkazał Kapitanowi, na straży będącemu, aby nikt wpuszczonym nie był: dla czego odmówiono nam wnijścia. Jednak pozwolono

(*) Ten dokład *narodu* pokazuje, że cudzoziemiec źle był uwiadomiony, gdyż skarb królewski ze skarbem narodu w żadnéj nigdy spółce nie znajdował się. *Przyp. X. A. Czar.*

nam widzieć Króla i przypatrywać się do woli z inszego pokoju, i widzieliśmy go z bliska tak, jak gdybyśmy się byli znajdowali w samym królewskim pokoju. O skarbie nic nie mogę powiedzieć; bośmy tylko widzieli w klasztorze, nie dalekim od twierdzy, trzy tysiące kirysów, które, jak powiadano, zrobione były umyślnie dla samego Króla.

Wspomniany Referendarz radził nam, abyśmy nie ruszali z Tykocina, dopókiby nie nadeszło wezwanie nas do dworu i wiadomość, że przygotowane są dla nas mieszkania; co też wkrótce nastąpiło. Gdyśmy przybyli, prosił Balagny Króla o pozwolenie oddania mu listów; lecz, że srogie cierpiał bóle, przystępu otrzymać nie mógł; kazał mu Król powiedzieć: że skoro boleść cokolwiek ulży, przyjmie go chętnie i rozmówi się z nim: tymczasem zalecił mocno Pana Balagny wszystkim osobom dworskim, które i tak nie potrzebują, aby ich zachęcano do przyjęcia ludzkiego cudzoziemców; gdyż wyznać należy: że ten naród przewyższa gościnnością i grzeczném uprzedzeniem wszelkie inne narody; w saméj rzeczy tyleśmy doznali łask i uczczenia, iż więcéj pragnąć nie mogliśmy. Nie było bowiem ani Biskupa, ani Wojewody, ani Pana znakomitego, któryby nie uraczał Pana Balagny, któryby go nie przyjął z równą i tak lubą uprzejmością, jak gdyby już był w wieku poważnym i znaczącą już osobą. Między innymi sprawiali nam uczty: Biskup Krakowski, Wojewoda Bracławski, Radziwiłł, Marszałek Litewski, Wojewoda Trocki, Krajczy W. koronny, Podkomorzy królewski, zaprowadził nas o milę od Knyszyna do domu synowca swego, gdzie takiéj doznaliśmy gościnności, i takie nam uczyniono wygody, jakichby ledwo spodziewać się można w książęcych domach. Znaleźliśmy mieszkanie ozdobione ogrodami, stawami, zwierzyńcem, lasem, i tém wszystkiém, co tylko może przyjemność sprawiać. Lubo to było w miejscu zakątném królestwa i nie handlowém, jednak oprócz małmazyi (gatunek wina Greckiego) i muszkatelu z Kandyi, częstowano nas sześciu gatunkami wina. Nie wiem, czy w mieście jakiém Francuskiém możnaby znaleść więcéj rozmaitych konfitur, jak nam zastawiano na wieczerzy, co dowodzi, iż tu ślachta żyje okazale i wygodnie.

Ucieszyliśmy się, widząc stajnie porządne, napełnione pięknémi końmi, oprócz stad znacznych. We wielkiéj sali było oręża na uzbrojenie zupełne stu ludzi. Ledwoby można znaleść we Francyi, Włoszech i Hiszpanii równie we wszystko opatrzonego obywatela.

Przy tak dobrém przyjęciu nastąpiło mocne oświadczenie przyjaźni; jakoż słyszałem potém, że stryj i synowiec trzymali zawsze naszą stronę; oboje mówili dobrze po Francusku, jak rodowici Paryżanie.

Wspomniony Referendarz, syn Wojewody Rawskiego, Erazm, Dziekan Krakowski, i Kasper Bniński, dzieci Kanclerza, uraczali nas prawie co dzień, mając dziwne o nas staranie; wnet między nimi i Panem Balagny ścisła się przyjaźń zawzięła.

Po długiéj słabości umarł Król siódmego Lipca, a jakośmy widzieli, nie bardzo był żałowany; gdyż jak mówiono, nie żył z poddanymi na wzór poprzedników.

Pan Balagny widząc pierwsze układy swe zniszczone, udać się do drugich namyślał, to jest: do ujęcia sobie niektórych Panów dworu. Nie przestawał jak był zaczął głosić z początku na wszystkich posiedzeniach rzadkie cnoty Księcia Andegaweńskiego; a dla ugruntowania rzeczy, mniema, iż należało otworzyć się zupełnie Erazmowi, Kasprowi Bnińskiemu; lecz nigdy nie chciał zaufać Referendarzowi: bo Ksiądz Cyre, Poseł wielki cesarski, zapewnił go, iż już przeciągnął Referendarza na stronę Arcyksięcia Ernesta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bolesława Śmiałego grobowiec w Ossiaku.

W Nrze 10. w t. r. umieściliśmy obraz wystawiający grobowiec Bolesława Śmiałego w Ossiaku z krótkim tylko opisem; aby go uzupełnić, wyjmujemy z dzieła Lelewela: Polska wieków średnich, o którém w Nrze 38. wzmiankę uczyniliśmy, gruntowną rozprawę o tymże przedmiocie.

.....Ossiacki grobowiec jeszcze ma swój byt, opiera się zjadliwie czasowi i corocznym wiatrom i burzom. Może go oglądać ciekawy podróżnik, może go widzieć każdy po księgach Łacińsko-Niemieckich, Ossiacki klasztór opisujących, gdy takowe w książnicy jakiéj znajdzie, ale w dziełach Polskich dostatecznéj o nim wia-

domości nigdzie nie było. Jan Dombrówka (roku 1440) znał jego byt i napis jego z dodatkiem *hic jacet* powtórzył. Dokładniéj o nim Walenty Kuczborski Sarnickiemu opowiadał, co widział, pełniejsze o tym dawał wyobrażenie (przed rokiem 1587). I inni późniejsi pisarze aż do Czackiego i naszéj w 1816 o nagrobku Poznańskim rozprawki, tylko że nadmieniali. Skończywszy rzecz naszą o Poznańskim, zamierzamy tedy dać Ossiackiego jakiekolwiek opisanie. Nie trudno nam to do skutku przywieść, ponieważ posiadamy opisanie, jakie przed kilką laty Władysław Ostrowski, przebywający w Gratz, zmarłemu Józefowi Straszewiczowi udzielał: to opisanie kierować naszém będzie.

* Ossiacki, czyli Ossjachski Benedyktynów klasztór, leży nie daleko Feldkirchen, między Villach i Sent Veit, nad jeziorem tegoż imienia Ossiach. Jak zwykle w klasztorach, jest tam kościół i przy nim cmentarz. Zwłoki Bolesława Śmiałego mają być pogrzebane przy ścianie północnéj kościoła, głową do kościoła obrócone. Nagrobek w témże miejscu wzniesiony, oparty na murze téj północnéj ściany, przy krawędzi blisko ostatniego téj ściany okna.

* Pomnik składa się z dwóch części, z kamiennéj i drewnianéj. U dołu jest kamień czworoboczny, przymocowany do muru. Na nim wyciosany koń osiodłany w koło z trzech stron, z boku i od dołu napis: *Rex Boleslaus Poloniae, occisor sancti Stanislai, episcopi cracoviensis.*

* Nad tym kamieniem u góry przybity jest do muru obraz malowany, stykając się z kamieniem. Po środku wymalowany rycerz w zbroi, stojący we framudze, czyli w niszy, ręka lewa na pałaszu leży, prawa wspiera bułat na biodrze; spodem: *Boleslaus rex Poloniae obiit anno MLXXXIX* (1089). Nad nim owalny obrazek modlącego się Świętego z podpisem: *Sanctus Stanislaus.* Po bokach, po trzy owalnych obrazków wystawujących: 1. Biskupa przed Królem. 2. Króla zabijającego Biskupa. 3. Pielgrzymującego do Rzymu. 4. W klasztorze posługującego i drewka noszącego. 5. Nadpsuty, pewnie wystawiał zgon pokutującego. 6. Pogrzeb jego. U dołu całego malowanego obrazu we dwu liniach cztérowierszowy napis:

Occidit, Romam pergit, placet Ossiach illi;
Ossiach hinc placeat tibi, Stanislae tirannum
Ignotus servit, notus pia lumina claudit,
Mitem quod factum, coelestibus intulit astris.

Obraz tracił swe farby, roku 1680 odświeżył je swym nakładem opat Krysztof: ale drzewo próchnieje, od robactwa stoczone, rychłém zniknieniem obrazu zagraża. W kościele jest alfresko jego kopja.

* Bolesławem i nagrobkiem, zajmowano się więcéj w Ossiach aniżeli w Polsce. Opat Wirgiliusz Gleisenberg ogłosił dość po książnicach w Polsce znajome poema: „De Boleslao II., rege Poloniae Ossiaci poenitente,“ w księgach sześciu. Są opisy klasztoru pomnika i rozmaitych o Bolesławie śmiałym powieści (1). Skądby powieść o nim przeniosła się w odległe i odludne Alp doliny? Władysław Ostrowski trafnie uważa, że przez Benedyktynów. Bolesław śmiały, dla Benedyktynów skarbów swych nie szczędził, w Mogilnie klasztór im założył i uposażył, swego fundatora Benedyktyni rehabilitować, z niebem pojednać zamierzyli (2).

* Walenty Kuczborski, wróciwszy do Polski, opowiadał, jaki nagrobek w Ossiaku widział. Z jego powieści widno, że widział kamień do muru przymocowany, konia osiodłanego wyobrażający (3). Kamień, jak wiadomo, z XIII. a raczéj XIV. wieku, bo litery napisu są tego, a nie dawniejszych wieków. Kamień tedy dowodzący, że dziś istniejący pomnik grobowy Bolesława śmiałego był wzniesiony w lat dwieście, albo dwieście pięćdziesiąt od zgonu jego dopiero.

* Obraz malowany jest daleko późniejszy. Nic o nim Kuczborski koło roku 1580 nie nadmienia, jakby go nie widział, i twierdzić można, że wówczas go nie było; jest późniejszy. W roku 1680, czasem i słotami już nadwerężony i poprawiany, ciągle do upadłego pruchnieje.

* W czterech wierszach, u dołu zapisanych;

(1) Megiser, kärntnische Chronik, 1 Theil, p. 761. — Valvasor, Topographie von Kärnten, Nürnberg 1688, folio p. 152. — „Annus millessimus ossiacensis authore Josepho Walner. Clagenfurti 1766.“

(2) Patrz Bolesława szczodrego upadek, rozdz. 39.

(3) „Ejusque (Boleslai poenitentis) corpus, summa reverentia sepelierunt, superque caput, statuam marmoream instar equi ephippia gestantis collocarunt: addito hoc epigrapho, seu inscriptione: *Boleslaus rex Pol. etc.* (Sarn. annal. VI., 9.)“



Polacy.

z dwu drugich, które są hexametrami, widać, że i dwa pierwsze hexametrami być mają: żeby te atoli w nich znaleść, nie trzeba zważać na przepisy prozodyi i skandować nie wedle reguł. Te wiersze mówią:

* „Zabił, szedł do Rzymu, Ossiak mu się „podobał. Ossiak ztąd upodobał, tobie Stani-„sławie tyranna. Nieznany służył, znany po-„bożne oczy zawarł: jaki czyn uciszenia w nie-„bieskie przeniósł światło.“ — Słowem: zabójca odpokutował, z zabitym w niebie. Bogobojne dusze słusznie to upodobały, chętnie temu wiarę dają i pragnęłyby widzieć udowodnienie. Na nieszczęście dzieje żadnych do tego poszlak nie dostarczają, wszędzie zaprzeczenia i wątpliwości stawiają.

* We trzydzieści lat od ustępu Bolesława śmiałego z Polski powiadano, że dumą swoją przyśpieszył zgon na Węgrzech. Tak mówi Gallus nad losem króla bolejący, piszący w Polsce, do któréj wracając w lat dziewięć po ustępie ojca Mieszko, powinien był prawdziwą o zgonie ojca wiadomość przynieść.

* W lat ośmdziesiąt, Mateusz, biskup Krakowski, w gniewie i oburzeniu upewnia, że Bolesław na Węgrach wpadłszy w zwątpienie, sam sobie życie odjął. Jan zaś arcybiskup wymawia zabójcy, że nie uznał grzechu i nie pokutował, co uczynić był powinien. Czyli do owego czasu były inne o zgonie Bolesława powieści, niéma śladu. Wiedziano tylko, że zgon znalazł w Węgrzech i nie pokutował. Biskupi to mówią, żadnéj nie budząc wątpliwości. Powiedzieć można, że w kole duchowném było pewno, że zgasł jak grzesznik zakamieniały.

* Wszakże tajemnicą jakąś pokryty zgon wywoływał różne domniemania i objaśnienia. Sądzili jedni, że go zawiśni Węgrzy zabili, a to było na polowaniu; inni przypadkową śmierć przypuszczali; niechętni jego pamięci twierdzili, że na polowaniu spadł z konia i psy go pożarły; a ci, co o samobójstwie nie wątpili, wiedzieli, że takowe zaszło w obłąkaniu umysłu, w które grzesznik wpadł wyrzutami sumienia dręczony. Wszystko to było na Węgrzech, tam do odpokutowania miejsca nie można było znaleść.

* Władysławowi Węgierskiemu on się naprzykrzył, twierdzi powieść, co króla do pokuty prowadzić zamierzyła. Niemogąc dlań papieża Grzegorza VII. przejednać, wymagał, aby Bolesław z Węgier ustąpił. Po królewsku Bolesław Węgry opuszczał: zaledwie jednak roku 1081 kraniec przestąpił, pożegnał i odprawił swój dwór, puścił się pojedyńczy jak Pielgrzym do Rzymu. Nie wiadomo, w jakim stanie wówczas Rzym znalazł, czy w nim Grzegorza VIIgo, czy Gwiberta Klemensa papieżem spotkał; czy Normandów, czy Niemców władnących znalazł: powieść twierdzi, że dopełniwszy téj do stolicy chrześciaństwa pielgrzymki, zwrócił się ku Alpom i pokutować zamierzył. Po różnych klasztorach w Karyntyi, od swych przodków powznoszonych, a mianowicie w Vilthińskim (Viltering, Victoria) kuchennéj podejmował się posługi; ostatnie zaś lata spędził w Ossiaku. Przybył tam roku 1082, a udając niemowę, podejmował w klasztorze służbę stróża i drewka rąbał i nosił. Siedm lat ze skru-

chą téj dopełniał pokuty, nim go roku 1089 śmierć zaskoczyła. Kuczborski słyszał, że po zgonie, zakonnicy znaleźli dowody, kim on był: ale rzeczywiście powieść twierdzi, że pokutnik czując zbliżającą się chwilę zgonu, wezwał do śmiertelnego łoża opata Teucho, wyznał, że tylko udawał niemowę, a w dowód, kim był, dał mu pierścień królewski, oraz różne piśmienne dokumenta złożył. Zdumieni pokorą i bogobojnością zakonnicy, zwłoki ze czcią pochowali. Pierścień chowany był w skarbcu kościoła aż do r. 1748, w którym to roku, (jak upewnia Józef Walner, annus milles.), oglądając go pewien dostojny Polak, zręcznie podchwyciwszy, do Polski przewiózł.

* XVIII. Owóż tylu królów mnichów. Bolesław wielki, Kazimierz, Bolesław śmiały: a ich mnichostwo jedno drugie zbija. Kazimierz mnich: to baśń niedorzeczna i dowodna. Bolesław wielki, mnich: to baśń niedorzeczna i dowodna. Bolesław śmiały, mnich: wybiegaż się od tego, aby nie został z habitu pokutnego przez świadectwa dziejów odarty?

* Bolesławowie oba, chrobry i śmiały, pielgrzymują do Rzymu, oba mnichami, po siedm lat w zakonie, obu nagrobki o zakonnym ich życiu wszystkie kroniki wyprzedzają, obu nagrobki z końca XIII. a raczéj z XIV. wieku. Zakonność Bolesława chrobrego jest potworném dziwactwem, wylęgłém z Busklawa Romualdowego, z jego odwiedzin Rzymu, z mnichów Romualdowych, co siedm lat po Sławiańsku się u-czyli. Czémże być może powieść o Bolesławie śmiałym? a ów koń osiodłany na nagrobku, jestli koniem Busklawa, Romualdowi darowanym, czy koniem, z którego Bolesław spadł na polowaniu w Węgrach?

* Zamierzałem kiedy przebadać początek i cały odmęt, jaki w postępie czasu wzrastał przez takowe królów w zakonniki postrzyżyny. Zostanie ten trud innym. Dawali temu początek Benedyktyni, chcąc mieć fundatorów swoich w habitach swego zakonu. Przypuszczali, że dla swego i nieboszczyków zaszczytu, mogli ich pozgonnie do bractwa i habitu swego przyjmować. Tym sposobem i królowie Polscy do Benedyktynów policzeni zostali. Być to mogło sennych wizyj wypadkiem, wczesno w zaciszach klasztornych do poszukiwania w żywotach Świętych i kronikach pobudkę dających: ale prędzéj było to owocem fikcyi, tworzącéj legendy, do czego trzynasty i czternasty wiek miał tyle pociągu. Z tych wynikały pomniki.

* Mała ilość wszelkiego rodzaju zbyt dawnych pomników w Polsce, nie pozwala dziwić się, gdy w jakim rodzaju zupełny onych okażę się niedostatek. Stémwszystkiem zastanawia poszukiwacza brak zupełny dla długiego szeregu królów. Mogły poginąć: lecz by też jaka wzmianka, by jaka poszlaka o ich istnieniu? Od początku utworzenia się Polski przez kilka wieków nie było ich. Pierwszy z takich z pewnością znany jest grobowy postument, czyli grobowe łoże, sarcophagus, Władysława Łokietka zmarłego roku 1333, bez wątpienia wraz po zgonie bez żadnego napisu wzniesiony. Odtąd w następne czasy Kraków niejaki szereg pielęgnuje, ciągiem dość długim bez napisów: epitaphia, napisy długo zostawione są podrzędnym książętom, osobom partykularnym. Z tego braku niewątpliwych pomników grobowych poprzednich, a objawienia się następnych, wnosić należy, że epitaphia nie przystały grobowcom królewskim z czasów owych.

* Te nagrobki, które uchodzą za nagrobki poprzedników Łokietka, są epitaphia. Czy jakiegoś Bolesława i Leszka w Sandomierzu, czy Śmiałego w Ossiaku, czy Chrobrego w Poznaniu: a te dwa ostatnie z XIII. lub XIV. wieku, a pierwszy niemógł czternastego wyprzedzić. Nie miały one zamiaru uchodzić za wraz pośmiertne, jak późniéj nieświadomość, a gruba najświetlejszych ludzi niebaczność przypuszczała: zamierzały być przypominalnemi zapadającéj przeszłości pomnikami, wyryły na kamieniach zwichnięte o przeszłości wspomnienia: każdy z nich, bez wyjątku, każdy niewidów dostarcza. Ten zbieg przypominalnych nagrobkowych epitaphiów, z nagrobkowém łożem Łokietka, sądzić każe, że w czternastym wieku ogarnęła nagrobkowania ochota; że nagrobkowe łoże Łokietka wynikło z takowéj roznieconéj ochoty, alboli też może wywołało tworzenie przypominalnych pomników. Łokietek, wizerunek niedoli, a pocieszających nadziei, z tronu wyzuty, mówiono i powtarzano, za błędy swe siedm lat (1298 do 1306) pokutował, z kijem w ręku jak pielgrzym na jubileusz do Rzymu szedł. Jubileusz, rozognił pobożność bogobojnych umysłów, w żywotach Świętych, w kro-

nikach, w legendach, wyszukiwały królów pielgrzymujących, lat siedm w habicie zakonnym, lat siedm pokutujących, i grobowe pomniki im stawiał.

Campanella i sonet jego o Polsce.

(Ciąg dalszy.)

II.

W dwa lata po śmierci Telesia, Campanella publicznie występował w Neapolu z obroną jego nauki. Gorąca wymowa, ogrom erudycyi i przekonywająca loika, zapewniały mu zawsze zwycięstwo. Stąd też stał się postrachem przeciwników, mianowicie Franciszkanów, współubiegających się zawsze z Dominikanami. Co więcéj, sami Dominikanie, czy z zawiści, czy z zagorzalstwa, obwiniali go o pychę, a nawet herezyę, tak dalece, że ognisty nasz mnich musiał szukać schronienia u margrabi Lawello. Nie usuwając się z posłuszeństwa zwierzchności klasztornéj, o tyle się wyzwolił, iż mógł swobodnie podróżować po kraju. Całe też przebiegł Włochy; przez dziesięć lat walcząc z starémi, a nowe rozsiewając pojęcia. Jeden z Medyceuszów chciał go zatrzymać na swoim dworze; lecz młodzian gnany ku niewiadomemu celowi, nie przyjął ofiary. W końcu, czy że nie zdobył tak wielkiéj chwały, o jakiéj marzył, czy że potrzebował wypoczynku do nabrania sił nowych, osiadł w ustronném miasteczku Stilo.

Wtenczas miał lat trzydzieści; a ujrzawszy się w tym samym klasztorze, gdzie jako nowicyusz przed trzynastą laty gorzał pełną wiarą i miłością dla ludzkości, zrobił z sobą rachunek, i zagadł się: azali dopełnił posłannictwa na ziemi, azali mu nic nie pozostało zrobić dla tego ludu, pogrążonego w nędzy i ciemnocie? Duch filozofii rzucił go tylko w bezowocne sfery spekulacyi; a gdzież są żywe czyny?... Z zaciszy klasztoru dumał nad niedolą swych braci i marzył dla nich żywot szczęśliwszy, roił o zdobyczach światła i swobody. Sprzykrzywszy sobie samolubne uganianie za sławą, zaczął pojmować, że wielkiém powołaniem człowieka na tym padole jest poświęcenie się dla dobra współbraci.

Była to słabość wieku, a tém samém i Campanelli, iż wierzył w astrologię. Czytając w księdze niebieskiéj, miał sobie oznajmione, iż na r. 1600 wielka rewolucya wybuchnie w Kalabryi; korzystając z téj skazówki, ułożył sobie, iż nie może być lepszéj zręczności do wypędzenia Hiszpanów z Neapolu, i do zaprowadzenia Rzeczypospolitéj, która, zdaniem jego, miała być teokratyczną. Chwila była korzystną do powstania. Ogromne podatki ciężyły na mieszkańcach Kalabryi; mnóstwo osób jęczało po więzieniach i na wygnaniu. Mieszkańcy Stilo duszą i ciałem przywiązali się do Campanelli. Przyjaciel jego, Dominikan Dyonizy Ponzio de Nicastro, rozszerzał ducha buntu, wszędzie wystawiając Campanellę jako posłanego od Boga.

Więcéj niż trzysta mnichów Augustyanów, Dominikanów i Bernardynów, przystąpiło do związku i poszło między lud przygotowywać go do wybuchu. Część ślachty i wielu biskupów wsparło ten śmiały zamach; a Wezyr Hassan-Cicala, dowodzący flotą Turecką, miał wylądować. Cicala był rodem z Kalabryi; uchodząc przed tyraństwem Hiszpanów, uciekł do Turcyi i doszedł stopnia Wezyra. Wybuch miał nastąpić w miesiącu Sierpniu 1599 roku. Dwóch zdrajców się znalazło, i Kalabrya nie doczekała się dnia swobody!

Hrabia Lemos, wicekról Neapolitański, uwiadomiony o spisku, posłał do Kalabryi Spinellego ze czterma galerami, z rozkazem pojmania spiskowych. Mało kto uszedł. Wielu więźniów zaraz na galerach łamano kołem dla strasznego przykładu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Text do Nru. 4.

Od Czerska do Karczewa.

1. Z tamtéj strony Łukowa,
Stoi tam ciemny las;
Oj pójdę ja, wyjrzę ja — oj pójdę ja, wyjrzę ja,
Czy nie jedzie kto do nas.

2. Oj jedzie, że jedzie,
Jasio mój na koniu.
Oj przypina sobie — do boku szabelkę,
Do boku, do lewego.

3. Jużci siadł; nie odpiął —
Kochaneczce do nóg padł,
Serdecznie się witali — oboje się spłakali,
Wszystko w jednym smutku.

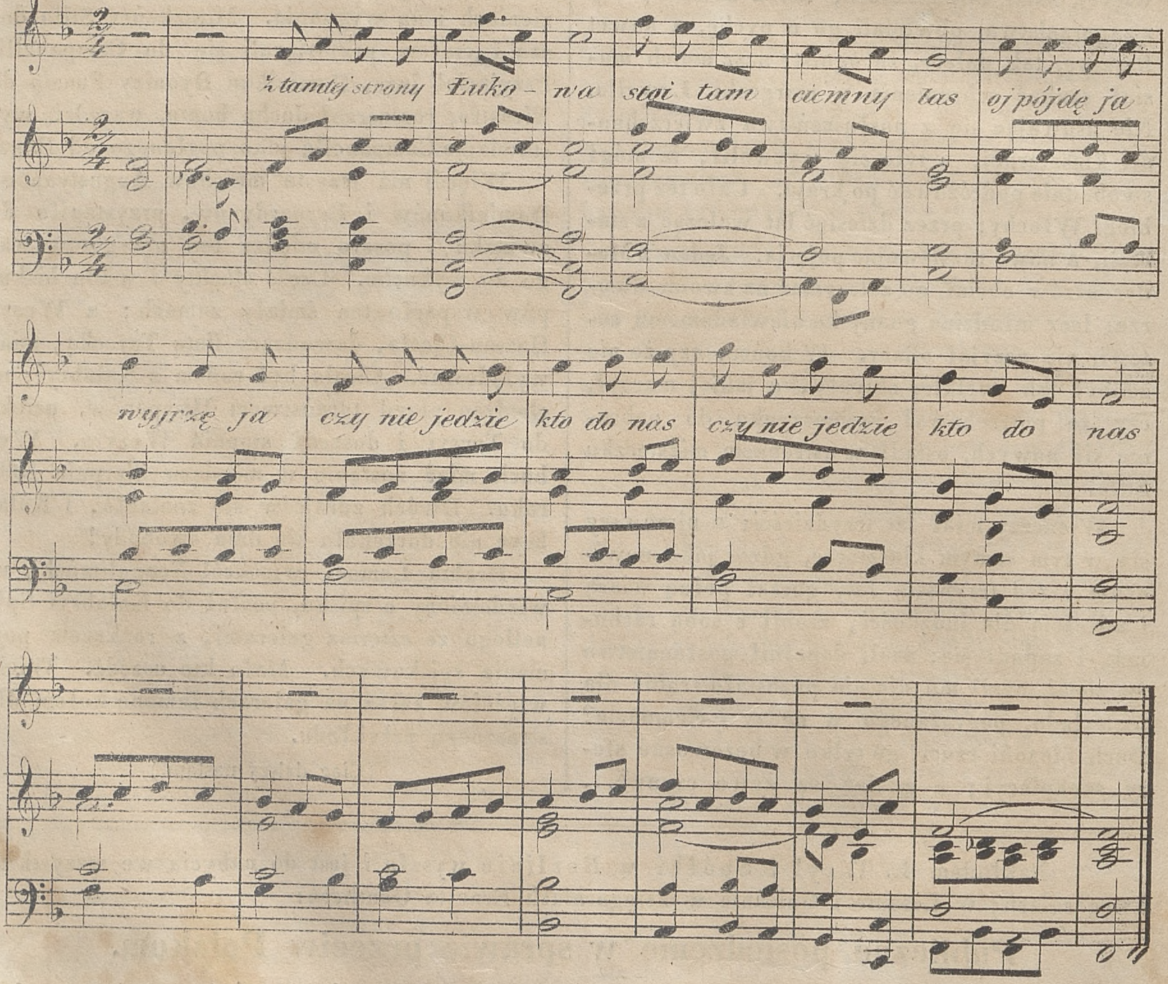
4. Oj moja stara maci,
A czy mnie nie znacie,
Co przed swoim domem — na koniku wronym,
Tak mi długo stać dacie.

5. Matuleńka wyjrzała,
Na ulicę wybiegła:
Oj witam cię synu — kto ci był przyczyną,
Kto cię do wojska oddał.

6. A oddał mię jeden pan,
Gałganowski z Podolan.
Do wojska mnie brali — powrozem wiązali,
Jeszcze wartę do mnie dał.

7. A ta warta stojała,
Od wieczora do rana —
Jakci Pan Bóg ranek dał — do wojska mnie oddali,
Do wojska, do Moskali.

№ 4.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymański.)